

Jedyny sposób na odcięcie pieniędzy od polityki

Autor: Sheldon Richman

Źródło: [The Future Of Freedom Foundation](#)

Tłumaczenie: Łukasz Buczek

Niedawne orzeczenie Sądu Najwyższego, znoszące zakaz finansowania kampanii wyborczych przez osoby prawne, jest zarówno błogosławieństwem jak i przekleństwem. Z jednej strony, usunięcie biurokratycznych barier dla wolności słowa zawsze jest krokiem w dobrym kierunku. Rząd nie powinien decydować, kto może zabrać głos albo z jakiego źródła ludzie powinni czerpać informacje. Tu chodzi o coś więcej niż o abstrakcyjną wolność; jest to bardziej praktyczne rozwiązanie. Im więcej dyskusji w polityce, tym lepiej. Rezultat nieskrępowanej debaty jest zazwyczaj korzystniejszy niż wynik kontrolowanego przepływu informacji.

Jednak trzeba mieć na uwadze zagrożenie płynące z orzeczenia Sądu. Jak nauczyła nas historia ostatnich czasów, wielkie korporacje i związki zawodowe wykorzystują swą wolność słowa do promocji złych idei. Przez „złe idee” rozumiem propozycje zwiększenia ingerencji państwa w nasze życie i wolność. (To oczywiście nie znaczy, że przed zniesieniem zakazu tego nie robiły).

Mitem jest stwierdzenie, że firmy, a w szczególności wielkie korporacje, pragną zmniejszenia rządowego interwencjonizmu w gospodarce. Jest wręcz przeciwnie. Wielki biznes kocha państwową władzę, która zapewnia im korzyści nieosiągalne na wolnym, konkurencyjnym rynku, gdzie przemoc i oszustwo jest zabronione. Korporacje popierają i zabiegają o państwowe interwencje, mogące utrudnić działalność ich krajowym i zagranicznym konkurentom. Często widzi się firmy domagające się ceł i innych restrykcji względem importowanych towarów, które zbyt efektywnie konkurują z ich produktami. Branża rolnicza chętnie przyjmuje rządową pomoc (sponsorowaną przez podatników) w sprzedaży ich produktów na rynkach zagranicznych. Kochają też subsydia, zawyżanie cen oraz parcelację działek.

Przedsiębiorcy, wbrew temu co się ogólnie twierdzi, wspierają regulacje narzucające produktom standardy i inne wymagania. Dlaczego? Ponieważ rządowe zarządzenia nie obciążają wszystkich przedsiębiorstw w tym samym wymiarze. Wielkie korporacje z działami prawnymi i księgowymi znacznie łatwiej poradzą sobie z dyrektywami niż małe przedsiębiorstwa — szczególnie te, które są jeszcze w wyobraźni przyszłego przedsiębiorcy. Ponadto, kiedy rząd dyktuje standardy produktów, na przykład w imię bezpieczeństwa, czynnik ten jest usunięty z areny walki konkurencyjnej. W rezultacie, małe przedsiębiorstwa nie mają szans pokonać konkurentów na tym polu. Oznacza to mniejsze zagrożenie dla dotychczasowego podziału rynku pomiędzy beneficjentami tego zapisu oraz mniejsze szanse dla nowych konkurentów, by ich prześcignąć. Dla klientów oznacza to wyższe ceny oraz gorszą jakość produktów.

W historii Ameryki wielkie firmy stały za prawie wszystkimi państwowymi regulacjami. Dziś, nawet za czasów Barracka Obamy, nie jest inaczej. Łatwo jest dać się zwieść pozorom. Banki mogą oponować przeciwko nowej regulacji, ale tylko dlatego, bo wolą rządowe przywileje z jak najmniejszą ilością restrykcji. Wielkie korporacje lobbują za kontrolą i subsydiowaniem produkcji energii, nie przez wzgląd na środowisko, ale przez widmo zysków z „zielonej energii”. Rząd jest postrzegany jako narzędzie gwarantujące pomyślność inwestycji. Decyzje inwestycyjne nie są podejmowane przez przedsiębiorcę wyłącznie w oparciu o przewidywane preferencje klientów, lecz również o kumoterskie układy i inne polityczne czynniki.

Często wielkie korporacje i związki zawodowe zgodnie popierają działania regulacyjne. Tak było w przypadku, kiedy kierownictwo Walmart oraz związek zawodowy Service Employess International Union ramię w ramię popierały ustawę zdrowotną Obamy. Jedyną kością niezgody jest sposób, w jaki rząd miałby sterować gospodarką. Debaty nigdy nie dotyczą tego, czy w ogóle rząd powinien się angażować w sprawę rynku.

Co prawda, nikt tego publicznie tak nie przedstawi. Mówi się, że świat biznesu jest zwolennikiem deregulacji, podczas gdy postępowi intelektualiści wspierają oświecone przewodnictwo rządu. Tak naprawdę wielki biznes (część małych firm także) popadłby w panikę na myśl o *laissez faire* — o końcu wszystkich gwarancji rządowych. Książka Timothy Carneya, konserwatywnego pisarza, w pełni to obrazuje. Wielu ma interes w portretowaniu biznesu jako

prownorynkowego, ponieważ bez tej szarady opinia publiczna mogłaby połąpać się w oszustwie.

Tak więc mamy dylemat. Ograniczenie wolności słowa korporacjom i związkom zawodowym godzi w nasze poczucie sprawiedliwości, te z kolei używają tej wolności, by wymusić korzyści dla siebie. Zatem, co powinniśmy zrobić?

Odpowiedź jest prosta. Powinniśmy odebrać rządowi moc nadawania przywilejów komukolwiek. Jeśli tego dokonamy, problem pieniędzy w polityce zniknie.